Nr. 8.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok IV. *Doświadczaj a co dobre dzierż.* 1840.

O zakładaniu gorzelni.

Jest u gospodarzy przyjęte mniemanie, jak gdyby jaki akt wiary, iż do porządnego prowadzenia rólnictwa, koniecznie potrzebną jest gorzelnia, i z tych zasad wychodząc, ostatni grosz wydobywają z kieszeni, na wystawienie budynku i zakupienie aparatu: a i to poczęści najwięcéj dla tego, żeby ich nie wzięto za złych gospodarzy. Nie chcę ja tu wchodzić w rozbiór, jaki zły wpływ wywiera wódka na moralność ludu; ale chcę tylko napomknąć, czyli gorzelnie na każdym bez wyjątku folwarku przyczyniają się istotnie do podniesienia produkcyi ziemi. Kto ma obszerne łąki, duże bory i wiele torfu, mieszka w okolicy, gdzie po niskiéj cenie drzewo, i trudne do pozbycia; kto posiada podostatkiem środków do zachwycenia odchodów płynnych zwierzęcych, to jest, jeżeli ma oprócz słomy produkowanéj innego rodzaju podściełkę: — niech zakłada gorzelnie do palenia wódki z kartofli, bo ubytek pożywności w ziemi, którą kartofle spotrzebowały, zastąpi obfity nawóz.

Przeciwnie się ma z folwarkami, które oprócz ornéj ziemi, nic więcéj nie posiadają. Inwentarz nie mogąc żyć samym wywarem, nie mając siana, zje całą prawie słomę, którą na podściełkę użyć miano. Nie tuczy się; ale jakże, gnijąc w własnych nieczystościach, ma się tuczyć? owszem chudnie i marnieje, a stan ten trapienia niewinnych zwierząt, nazywa się w pospolitym języku, „iż nie idzie ręką." Co gorsza, traci się cały nawóz, bo nie mając w co zachwycić płynnych odchodów, trzeba je z obory na dwór wypuścić, które pierwszy deszcz spławi i uniesie, ale nie tam, gdzie ich potrzeba wymaga.

Według pisma pana Schlicht, wydanego w roku zeszłym w Berlinie, kartofle odbierają ziemi pożywności $\frac{2}{3}$ części, to jest 1 szefel kartofli, czyli 100 ff. zawiera

w sobie około 26 funt. części pożywnych krochmalu: gdy zaś z 2 $\frac{1}{3}$ funt. krochmalu robi się 1 kwarta spirytusu, a z 1 szefla 7 $\frac{1}{2}$ kwart; przeto z 1 szefla kartofli wyciąga się na spirytus 17 $\frac{1}{2}$ funta krochmalu, czyli pożywnych części. Pozostałe w wywarze sole, włókno i klejowatość, uczynią 8 $\frac{1}{2}$ funta; a zatem stósunek téj pozostałości do całych pożywnych części 1 szefla kartofli, jest jak 8 $\frac{1}{2}$: 26, czyli jak 1 : 3 i to niezupełnie.

Obrachunek powyższy okazuje zbyt jasno, że nie na każdym folwarku można polepszyć gospodarstwo za pomocą gorzelni, lecz zupełnie odwrotne otrzymać rezultaty od tych, któreśmy sobie zamierzyli. Gospodarz więc, zakładający gorzelnię dla podniesienia rólnictwa, powinien się nasamprzód dobrze obrachować, czy mu podściełka wystarczy, bo to jest główny warunek. Niech nie rachuje na kupną słomę, bo ta, w miarę polepszania się bytu włościan, stanie się rzadszą i trudniejszą do nabycia; i oni się już na jéj wartości poznali. Powtóre, jeżeli nie mają własnego torfu lub boru; niech się nie spuszczają na sąsiednie, bo te znikają co rok jak błyskawice z powierzchni, albo jeźli jeszcze są, to cena drzewa tak wysoka, że trudno niém wódkę bez straty palić: i ta to jest, nie inna przyczyna, zamknięcia już nie jednéj gorzelni. Dotychczas była tylko mowa o podniesieniu samego rólnictwa; teraz zaś, jeżeli jeszcze oprócz tych korzyści mamy zamiar ciągnąć wyższe zyski; to do tego potrzeba nam czegoś więcéj. Trzeba się dokładnie obeznać z fabrykacyą, czyli inaczéj mówiąc, nauczyć się robienia wódki podług najnowszych sposobów; czytać nowe odkrycia i z niemi postępować; nie spuszczać się na gorzelanych, bo ci chociaż znają swoje rzemiosło, nie mają jednak tyle sposobności, aby się o każdéj poprawie zaraz dowiedzieć mogli, co daleko łatwiéj właścicielowi przychodzi. Prędzéj więc uchybienia wpaść powinny w oko tego, który je workiem opłaca, aniżeli na rok jeden tylko ugodzonego człowieka. Czasem na pozór nic nieznacząca okoliczność przynosi niemałe straty, jak np. zaduch, i gdzieniegdzie po ścianach osiadła pleśń w izbie zacierowéj; a cóż dopiero sam zacier, jeżeli go przez opieszałość, lub złe urządzenie, w chłodzeniu samém zakwaszono i przyczyniono się do źle odbytéj fermentacyi! Nie są to więc cuda, ani czary, jeżeli ten, co ma dobre kartofle, czystą zimną wodę, schludność nieledwie pedantyczną i zdrowe powietrze w gorzelni, zna rzecz, któréj się oddał, iż ciągnie dziś z szefla kartofli 7 $\frac{1}{2}$ kwarty spirytusu, kiedy inny 5, czasem téż i 6, ale tylko w dnie jakieś uprzywilejowane.

Wywar w gospodarstwie znaczne przynosi korzyści, lub niepowetowane zrządza szkody w inwentarzu. I że tak jest, dowodzą tego pisma i gadaniny prawie codzienne tych, co mają gorzelnie. Jedni utrzymują, że dobrze jest dawać wywar owcom; drudzy, że szkodliwie.

I pierwsi i drudzy, nie mylę się, prawdę mówią. Pierwsi świeżo wychodzący z garnca wywar, chwytają w czyste naczynie, ostudzają, modyfikują ostrość kwasu do pewnego stopnia przez dolanie zimnéj wody, dają w czystych naczyniach owcom o jednéj godzinie codziennie, to się ma rozumieć, zawsze regularnie, i ci utrzymują i słusznie, że wywar nie jest szkodliwy. Drudzy wpuszczają go w studnię otwartą, wykopaną blisko obór przy gnojówce, wyłożoną zrzynkami (szfartami) tak, iż między szczelinami osadza się pleśń, i grzyby wyrastają; do któréj, oprócz sąsiedniéj gnojówki, inne nieczystości podwórza, jeżeli nie wpływają wierzchem, to przynajmniéj spodem

wsiąkają. Z téjto studni wożą wywar w równie nieczystych beczkach, do nieczystego rezerwoaru, w owczarni do samego wierzchu zagrzęzłego w gnoju, trzymają go dzień cały, dla tego tylko zapewne, żeby doszedł ostatniego stopnia zgnilizny; tym pasą owce, i słusznie utrzymują, że wywar szkodliwy.

Ta sama, a nie inna przyczyna, spostrzega się w paszeniu bydła wywarem. Tam, gdzie mu dają świeży, niezepsuty, regularnie z odpowiadającą suchą paszą, jest zdrowy, wesoły, w dobréj tuszy, i krowy mleko dają.

Zepsutym, to jest zgniłym wywarem, nie utuczy przez cały bieg gorzelni jednego wołu, kiedy zdrowym zmieni je dwa razy.

Młodemu bydłu do 2ch lat niepowinno się wcale dawać wywaru, chociażby był najlepszy, bo doświadczenia stwierdziły, iż szkodzi wzrastającéj sile w młodém zwierzęciu, tak jak wódka dzieciom.

Sandomierka.

Pszenicę, rosnącą w okolicy Sandomierza, najwięcéy cenią w Anglii, a to dla jéj białości, ciężkości ziarna, i jasnéj mąki. Z czynionych jednak doświadczeń pokazało się, iż gdzieindziéj zasiana, wyradza się zaraz w pierwszym roku. Pan Loga, z okolicy Chełmna, nad Wisłą, chcąc temu złemu zaradzić, kazał z zasianéj u siebie Sandomierki wybierać pojedyńcze białe ziarna, i te siał. Powtarzał to przez lat kilka, i w końcu spostrzegł, że już niezmienia pierwotnego koloru, i nietraci co do dobroci, bo ją w Gdańsku za tę samę cenę, co dają za prawdziwą Sandomierkę, sprzedaje. U nas w W. księstwie poznańskiém, w Otuszu, majętności Pana Sierakowskiego, już od lat wielu zaprowadzony siew pszenicy sandomierskiéj, zachowuje pierwotne zalety, czego najlepszy dowód, że tego rodzaju produkt za najwyższe sprzedaje ceny, i kupujący o niego się ubiegają. Wykrycie przyczyny, dla czego się Sandomierka nie wyradza na ziemi Otusza, byłaby przyjęta od spółrólników z prawdziwą wdzięcznością.

O robieniu nawozu.

W majętności Eichborn, w Morawii, założona fabryka nawozu na wielką skalę, podług metody Leaufre's (Jauffver's?), przedstawia nam dzisiaj nadzwyczajne zjawisko. — I dla tego posiadanie nawozu w wielkiéj ilości, już nie jest więcéj próżném życzeniem, ale rzeczywistością; bo z małym nakładem i bardzo szybko można go w potrzebnéj ilości przysposobić zaraz na gruncie, gdzie ma być użytym. Właściciel wspomnianéj majętności, który patent od wynalazcy nabył, zasłuży się niezaprzeczenie ludzkości, jeżeli wynalazek wprowadzony w praktyczne użycie, stanie się powszechnym; a tém samém przyczyni do dobra ogółu całego gospodarstwa.

Pomnożenie nawozu za pomocą ziemi.

Niepodpada już wątpliwości twierdzenie, że ziemia sypana pod inwentarz za podściełkę, nadzwyczajnie pomnaża nawóz; bo się o tém nie jeden gospodarz, używając tego sposobu, oczywiście przekonał, ale téż i zarazem dostrzegł, że ma wielkie i kosztowne niedogodności. Podsypując ziemię pod bydło, trzeba przesciełać słomą, żeby mokro niestało i racic niepsuło; trzeba mieć zapas ziemi suchéj,

a zatém pod dachem. Wyrzucając mierzwę z obory, zaledwo ją widłami rozerwać można, tak mocno słoma w ziemię wdeptana, i dla tego robota leniwo idzie i wiele i mocnych rąk potrzebuje, a kopanie suszenie, zwożenie, jeśli jeszcze z daleka, ziemi, nie jestże kosztowne? Zdaje się przeto, że do słania ziemią, zmusić tylko może gospodarza ostateczna potrzeba i kiedy już słomy nie można nabyć za żadne pieniądze: gdyż to jest pewna, że słanie ziemią jest kosztowniejsze od najdroższéj słomy. Nie mówi się tu jednak, żeby ziemia złą była do słania, owszem użycie ziemi do nawozu, jest największém dobrodziejstwem w gospodarstwie, tylko w inny sposób, to jest: jeżeli mierzwa z obory na gnojowisko wynoszona, za każdą razą ziemią się przykryje, to tym sposobem pomnoży się massa cała nieledwie w dwójnasób, jeżeli nie co do ilości, to niezawodnie co do dobroci.

Mierzwa przesypana ziemią, nie odbędzie takiéj fermentacyi, jak kiedy leży sama. Te części delikatne, które się przez fermentacyą oddzielają od stałych części, a które najwięcéj na wegetacyą działają, także nie zginą w powietrzu, bo się połączą z warstwami ziemi, która się wtenczas staje najlepszym nawozem. Gospodarze wiary godni, którzy te doświadczenia czynili, twierdzą, iż rośliny na takim nawozie ziemnym bujniéj rosły od roślin na mierzwie owczéj.

Stepy.

Na Ukrainie i pobrzeżach morza czarnego, około Pułtawy, Jekaterynosławia, Mikołajewa i Odessy, gospodarstwo tamtejszych mieszkańców zasadza się prawie całkowicie na chodowaniu bydła, ponieważ owe strony obfitują w pastwiska i siano, pług zaś mało kiedy przewraca skibę. Jeżeli się zaś gdzieniegdzie uprawi pole i osieje, to natenczas chwasty walczą o pierwszeństwo z wzrastającém zbożem; ale skoro tylko poruszona ziemia zostawi się odłogiem, chwasty przez parę lat wyrastają z niepospolitą bujnością, w trzecim i czwartym ręku drobnieją, a w piątym i szóstym ziemia nabiera spojności i grubsze zielska znikają; nareszcie ukazuje się step porosły czystą trawą. Im dłużéj tak zostanie, tém bardziéj się poprawia, gdyż trawa co rok staje się drobniejszą i lepszą, chociaż to tylko do pewnego czasu, bo nakoniec tak się ziemia spiecze i zbije, że rość już poprzestanie trawa. Tak skościały step zapalają tamtejsi mieszkańcy, i ogniem niszczą wszystkie chwasty z samemi korzeńmi; powstały popiół mierzwi ziemię, otwiera jéj pory, i dawną powraca urodzajność.

Niech się tylko kto parę mil zapuści w stepy, niepodobna, żeby się o jego uszy nieobił głośny w owych stronach b u r y a n (chwast, krzewina). Kucharka na stepie co trzecie słowo wspomina b u r y a n, na b u r y a n a narzeka rólnik, b u r y a n a przeklina pasterz, b u r y a n jest karą Boską dla ogrodnika. Przy nadzwyczajnéj bujności gruntu czarnego stepowego, który jest przesycony saletrą, mnóstwo chwastów tamtejszych daleko więcej drewnieje jak u nas, i pełno jest takich, co u nas drobne, nizkie i prawie ukryte w trawie, tam bujno jak krzaki wyrastają i biednego rólnika w rozpacz wprawiają. Do najpowszechniejszych chwastów należy oset (bodjak). Niektóre jego rodzaje, do dziwnéj wysokości wyrastają, i tak się rozgałęzają, że się stają podobne do wiśniowego drzewa, a przytem tak gęsto rosną, że się z nich robią gaje, i ukryć mogą jeźdźca

na koniu, którego, pomimo baraniéj cylindrowéj czapki, niedojrzysz. Jest jeszcze inny chwast, prawie powszechny na stepach, który krajowcy nazywają *Perecati pole* (Przeskoczy pole), roślina nędzna, podobna do ostu, gorzka, wysilająca się na cienkie, suche gałązki, rozchodzące na wszystkie strony i tworzące kulę. Sterczą nad trawą z wielkiém dla koszącego utrapieniem, formując kopułę do 3ch stóp wysoką, z 10 do 15 stóp obwodu. W jesieni te kuliste wierzchołki, ze samych gałązek złożone, wysychają do lekkości piérza, które stami wiatr roznosi po stepach.

A jakoby jeszcze ziemia ta niedosyć była zaprawiona goryczą, wyrasta piołun wysokości człowieka i obszerne po wielu miejscach zajmuje przestrzenie. W Lipcu i Sierpniu, kiedy wszystkie prawie trawy wysychają, bydło z głodu objada liście piołunu, mleko i masło nabiera goryczy na całéy stepie. W niektórych okolicach, gdzie na każdém prawie miejscu piołun rośnie, rośnie téż i w pszenicy, i z nią się razem kosi i sprząta, przy młóceniu pył piołunu czepia się i ziarna pszenicy, z któréj pieczony chleb także gorzki. O jakże tam piołunkową goryczą życie zaprawione! kiedy jesz gorzki chleb z gorzkiém masłem i gorzkiém popijasz mlekiem!

Dziewanna, pasternak, dzika koniczyna, dzikie konopie, krwawnik, należą także do buryanu, są jedynemi materyałami opału mieszkańców stepu, które w zimie zbierają, wiążą w wiązki i na targach sprzedają. Jedyny sposób, którego mieszkańcy używają do polepszenia wegetacyi trawy, jest spalenie roślin na stepie, po rozpuszczeniu śniegów, poczém zaraz bujnie wystrzeli. Jeżeli wielki jaki szlachcic zamyśla cześć jakowąś swojéj stepy, która czasem ma 50—60 wiorst obwodu, zapalić; natenczas spędza parę set pługów i oboruje ją w koło, aby sąsiadów niepuścić z dymem. Potém zapala ją suchą trawą w linii prostopadłéj do wiatru. Z początku mały tylko płomień, który posuwając się i szerząc na wszystkie strony, łącząc się wkrótce w jednę nieprzejrzaną linią ognia i dymu, przedstawia oku okropny widok pożaru.

Wszystkie rośliny, najtwardsze nawet, wypalają się do korzenia, a step cały pokrywa się kirem popielatém. Za wznieconym pożarem postępują ludzie, zatrzymując i chamując go tam, gdzie za przeoraną granicę chce się rozszerzyć, a podżegając go tam, gdzie jeszcze czego niestawił. Czasem jednak żywiół ten nieugięty, wymknie się stróżom i natenczas straszne zrządza spustoszenia. Wiele mimowolnych pożarów powstaje także i z następujących przyczyn. Kiedy bowiem nastaje zbiór siana, i zboże w polu dojrzewa, gospodarz stepowy zwołuje czeladź i mówi: „Na naszym podwórku są jeszcze „wielkie kupy staréj słomy, a w nich „pełno myszy; przy nich wielkie kupy „siana, co nam się na wpół zepsuło od „gwałtownych deszczów wiosennych, a „za kilka dni będzie nam potrzeba miej„sca do świeżego siana. Na toku téż „całym i na dziedzińcu, bardzo wiele „zielska, czego dobrze byłoby się po„zbyć, boć bojowice trzeba oczyścić do „młócki. Chodźcież więc, spalmy wszystko „razem, i słomę i myszy i siano i ziel„sko, a tak za jednym razem pozbędziem „się dwojakiego złego.“

Jeżeli są ostrożni, oborują całe podwórze, a wszystko oddają płomieniom, pozbywając się łatwym sposobem wszelkich dolegliwości, które im tak mocno na sercu ciężyły, i to się u nich nazywa uprzątnąć podwórze, na którém niemasz wielkich zabudowań, gdyż stajnie i stodoły prawie są niepotrzebne, a gospodarze mieszkają w nizkich podziemnych chatach. Lubo im się po większéj

części ten sposób czyszczenia podwórzy udaje, ale też czasami wzniecony pożar nieda się pochamować, przekracza zakres i pochłania blisko stojące zboża, szerząc się niekiedy daleko w stepy. Takie pożary niewstrzymane, pędzą nieraz 50, 60 i 100 wiorst i zrządzają niezmierne spustoszenia, pochłaniając wsie całe.

Raz tylko do roku koszą trawę na siano, gdyż w suchéj porze, w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu, nie jest w stanie trawa wypuścić nowego źdźbła na stepie, która przedstawia obumarły widok, podobny jak w zimie; a chociaż w Wrześniu i Październiku znów deszcze padają, niewielka już trawa wyrasta i tylko się spasa. Przy tamtejszéj latowéj suszy, sprząt siana bardzo łatwy: zaraz za kosą grabią trawę w kupki i w nich zostawia się przez pare dni, a potém zwozi w styrty. Styrta taka zwykła zawierać 20—25 fur i ma wartości 80 do 100 rubli (144—180 zł. pol.); w czasie nieurodzaju zaś, cena podwyższa się od 1000—1500 rubli. Takowe styrty, na podobieństwo domów ułożone, stawiają po różnych miejscach według fantazyi, rachując na rychłą sprzedaż. Ale kiedy je myślą na czas dłuższy zachować, 50, 60, a nawet i 100 styrt stawiają w równo-odległych rzędach, i okopują je dokoła wałem. Taka gromada styrt w oddaleniu wydaje się zupełnie jak wieś.

Ponieważ zaś w stepach nieludnych wielki jest brak robotników, przeto najem zawsze drogi; a że właśnie te kraje, co graniczą ze stepami, do najludniejszych w państwie należą, przeto mnóstwo ludzi na całe lato z Podola i Ukrainy idzie na zarobek w stepy. Zwyczajnie płacą od kosy dziennie od 1 do 1½ rubli, kobiecie 70—80 kopijek. W latach wielkiego urodzaju, płaca dzienna najmu podwyższa się do 3 rubli, a nawet i 5 (złot. 9). Takie błogie lata były: 1825, 1826, 1829. W roku 1829 tak drogo płacono robotnikom, że nawet mniéj zamożni mieszczanie i kramarze z miasta Odessy wychodzili w stepy na najem, a służący i służące od panów swoich uciekali, szukając lepszego zarobku u mieszkańców stepowych. W takim czasie wszystko osadnicy przyjmują, co tylko ma dwoje rąk zdrowych, poddanych i wolno żyjących, z Pułtawy i Kijowa, szlachtę zagrodową po polsku mówiącą, równie jak mieszczan drobnych z Odessy. Kośników najmują po jarmarkach w miastach całymi oddziałami, którzy się zawsze gromady trzymają. Szlacheccy urzędnicy zajeżdżają na jarmarki do miast, zabierają na wozy przyjętych ludzi i wywożą w stepy. Chętniéj przyjmują do robót poddanych od wolnych ludzi (Kozaków), bo pierwsi na najgorszym poprzestają pokarmie i ze wszystkiego są kontenci. Szlachta zaś pobiera najmniejsze ceny, bo zarozumiała, dumna, uprzedzona i najgorsza do pracy. Tak tam klasyfikują robotników, ale podróżny wydziwić się niemoże łagodności i swobodnemu umysłowi owych ludzi wszystkich bez różnicy, co się zdają bydź daleko weselsi od owych bogaczy stepowych. Mianowicie kobiety, nieustannie przy pracy śpiewają, i przechodzą w tym względzie słowika, gdyż nawet wśród żaru słońca w południe, nawet przy najtrudniejszéj pracy, schylone ku ziemi przy wiązaniu snopków, nie przestają śpiewać. Jakież to szczęście, iż naród tak cierpliwy zamieszkuje puste owe i niegościnne stepy!

Utrzymywanie owiec na stajni.

W Nettlingen, w Saxonii, zaprowadzono latowe paszenie owiec na stajni zieloną paszą, a to w celu przekonania się, o ile ten sposób okaże się korzystniejszym, pod rozmaitemi względami,

od paszenia na zwyczajnych pastwiskach. Utrzymując tedy dokładną kontrollę codziennéj paszy, przekonali się podobno, jak piszą: Iż do dobrego wyżywienia, i w dobrym stanie utrzymania 390 jarlaków (roczniaków) od 5. Marca do 2. Listopada 3 gr. niepotrzebowali więcéj, jak 18 morgów magdeb. ziemi, obsianéj różnemi roślinami pastewnemi, a to w ten sposób spaśli:

1. Żyta zasianego na paszę... z 2 morg.
2. Lucerny . . . . - 2 ½ —
3. Koniczyny . . . . - 3 —
4. Wyki, na 2ch morgach zasianéj po skoszoném życie.
5. Wyki . . . . - 2 —
6. Drugie cięcie lucerny na powyższych 2 ½ morgach.
7. Drugie cięcie koniczyny na już wspomnionych 3ch morg.
8. Trzecie cięcie lucerny, jak wyżéj, i przybyłéj tegorocznéj . . . . - 1 ½ —
9. Sporek po wykach zasiany i skoszony.
10. Suchych grochowin . . - 5 —
11. Esparsety (dzięcieliny) 44 cent. . . . . - 2 —

Razem . . . 18 morg.

Żyto było zasiane rychło w jesieni, na świeżym nawozie. Lucernę przykryto na zimę końskim nawozem, z którego pozostałą słomę na wiosnę zgrabiono, i żelaznemi bronami uwleczono. Wykę siano co dni 14., aby gdy się paszenie pierwszéj skończy, druga dorosła.

Dla oszczędzenia zwózki zielonéj paszy do owczarni, postawiono pastniki w miejscu, gdzie jest wyka, i w miarę posuwania się kośnika, posuwano i pastniki, zakładając w nie skoszoną pastwę dla przypędzonych owiec; gdzie jedząc, mierzwiły pole i przyspasabiały ziemię pod przyszłą oziminę. W czasie upału wpędzano je do owczarni, a przez cały czas deszczu zatrzymywano pod dachem, tylko im wykę lub inną paszę dowożono. Oprócz tego dawano codziennie cokolwiek suchéj paszy dla przesuszenia, co z wielką korzyścią działa na zdrowie owcy. Przy paszeniu na polu w pastnikach, niepotrzeba obcéj pomocy. Owczarkowie dosyć mają czasu do koszenia i zakładania. Ażeby na pierwsze ranne danie nie dawać zielenizny zroszonéj, trzeba ją we wilią dnia tego skosić i na noc włożyć w pastniki; tym sposobem zewnętrzna tylko część będzie cokolwiek mokra.

Chodowanie pszczół.

Już od lat ośmnastu było dla mnie pszczelnictwo najulubieńszém zatrudnieniem; praca moja jednakże i gorliwe około niego chodzenie, rzadko kiedy nagrodzone były. W latach, w których najwięcéj rojów się zawięzywało, częstokroć głód uczuć się dawał w pszczelniku i ztąd znaczne ponosiłem szkody, bo zbytniemu rojeniu się pszczół zapobiedz nie mogłem, to rojenie bowiem sprawia, że pszczoły zajęte płodzeniem, nie mają czasu do zbierania miodu, który się właśnie w tym czasie najobficiéj w kwiciu znajduje. — Jeżeli zaś pszczoły pozostaną wszystkie w ulu, wtedy spokojnie i wspólnie pracując, więcéj miodu narobią niźli te, co osłabione i rozdrobnione gęstemi rojami, nigdy zimy bez karmiu nie przeżyją. Następujące doświadczenie służy mi za dowód.

Jest tu u nas dwóch starych bartników. Pierwszy z tych, dawny krawiec, lubi małe kuszki słomiane, w których się pszczoły prędzéj i łatwiéj roić poczynają. W r. 1832 sprzyjał pszczołom jego i czas i miej-

sce, pomnożyła się przeto pasieka 55ciu pieńkami. Na wiosnę podebrał, według starego zwyczaju, roje mocniejsze, chcąc mieć cokolwiek miodu na własny użytek, po czem je dopiero puścił na robotę; ale że jesień ówczesna żadnego u nas miodu nie wydała, pokazało się przeto przy następnym niedoborze, iż większa część pszczół z głodu pomarła, z pozostałych zaś przy życiu, acz słabych, 6 tylko pieńków przeniesiono do pszczelnika, z których dwa tylko przechowały się do wiosny 1833, a cztery, dla braku zapasów, umarły; z tych bowiem, które na jesień zniszczały, tyle nawet nie miał miodu, aby nim zamorzone roje przez zimę wyżywić.

Podobny los spotkał w tym samym roku 23 roje, z których 6 na przezimowaniu zostawiłem; taki bowiem między niemi dał się uczuć brak miodu, żem ie na wiosnę roku 1833 karmić musiał, przez co przynęciłem mnóstwo pszczół dzikich (rabusiów) i w skutek tego ostatnie cztery roje straciłem.

Drugi główny nasz bartnik, do dziś dnia jeszcze najwięcéj w swéj pasiece ma pieńków; bo wybrawszy wielkie kuszki słomiane, przez to samo zbytniemu rojeniu się pszczół zapobiegł. Rój bowiem jeden dwa lata pracować musi, nim komórki w takiéj kuszce zapełni, i więc dopiero trzeciego roku roić się może; w tym czasie tyle w ulu zasobów miodu nagromadzi, że w najgorszych nawet latach z głodu nie umrze. Pokazało się to widocznie w r. 1832. Pszczoły wspomnionego bartnika mało się wprawdzie roiły, ale téż za to pasieka jego żadnéj nie podległa stracie.

Ztąd oczywisty wniosek, że zbyt częste rojenia się pszczół, żadnéj a żadnéj nie przynoszą korzyści.

Terazby jeszcze należało odpowiedzieć na zapytanie: „przez co najłatwiéj zapobiedz można rojeniu, i który sposób chodowania pszczół największe zapewnia korzyści?“ Większa część pasieczników odpowie, że chodowanie w skrzynkach. I jabym na to się zgodził, gdybym nie był przekonany, że nowa metoda Nutta, któréj to tylko zarzucić można, że drewniane pudła do przezimowania pszczół zbyt są drogie i niewygodne, że ta nowa metoda przed wszystkiemi innemi największe ma zalety. Kto posiadał ule drewniane, przekonał się zapewne, jak dla pszczół szkodliwe są i niekorzystne. Szkód tych doznałem także w skrzynkach drewnianych, dla tego jeden tylko drewniany ul Nutta zrobić sobie kazałem, który 5 tal. kosztował, a zamiast drewnianych, złożyłem sobie według jego zasad z trzech kuszek słomianych ul przewiewny, a na wiosnę 1838 sześć podobnych urządziwszy, przekonałem się, że najlepiéj przeznaczeniu odpowiedziały. W jesieni 1838 już 12 osadzonych i hojnie w miód opatrzonych przewiewnych ulów posiadałem.

Odtąd tak polubiłem Nutta metodę chodowania pszczół, że od niéj nie odstąpię. (*) Jakże czysty i piękny jest miód z takich ulów przewiewnych i jak wygodnie podbierać go można?... Już to samo powinnoby głośno do miłośników pszczelnictwa przemówić za przyjęciem metody Nutta.

Prócz tego pokazało się, że i ilość miodu z takich przewiewnych ulów nierównie jest większa, jak z innych. W r. 1838, nienajprzyjaźniejszym dla pszczół, miał się miodobór z ulów przewiewnych do miodoboru ze zwyczajnych kuszek, jak 3 do 1, a więc o $\frac{2}{3}$ był lepszy. Na ule, w których się matki znajdywały, postawiono małe dzwony szklanne i z wielkiém podziwieniem wkrótce je miodem napełnione ujrzano. Pierwsze roje z kuszek

(*) Ta metoda opisana dokładnie w dziele: Vollständige Anweisung zur Lüftungs-Bienenzucht von W. Ch. L. Mussehl. 2te. Aufl. Neustrelitz und Neubrandenburg 1837. 21 Gr.

osadziliśmy w ulach przewiewnych, które chociaż w tym roku jedno tylko skrzydło ulu zabudowały, wzmocniły się przecież w roku następnym.

R. 1839 był w ogóle bardzo dla pszczół nieszczęśliwy. Miodówka, która w znacznéj ilości opadła, zły wpływ wywarła na rośliny miodowe; nawet kwiat lipowy żadnego u nas w tym roku miodu nie wydał. Z samego prawie tylko wrzosu pospolitego (erica vulgaris) ciągnęły pszczoły pożywienie i miód; pomimo tego większa część ulów miała zapasu zimowego 30 do 35 funtów netto.

Przy zimowaniu przekonałem się, że zachrona przeciw zbytnim mrozom koniecznie potrzebna jest pszczołom, w cieple bowiem nie tyle spożywają miodu i nie tyle ich umiera. Pszczelnik mój doskonale jest opatrzony, ściany wewnętrzne i dach wylepione gliną, ule zaś równie przeszłéj, jak i tegorocznéj zimy (1838 do 39) obwiązałem sianem, a próżny spód suchém sianem i słomą wypchałem, co nader korzystnem dla pszczół się pokazało. Ostatniéj bowiem zimy umyślnie zostawiłem dwa ule nieobwiązane i nieopatrzone, pod któremi pszczoły zmarłe na 1 cal grubości leżały, gdy przeciwnie reszta bardzo mało ucierpiała.

Że pszczelnik z ulami przewiewnemi na wschód obrócony być powinien, przekonałem się dostatecznie. Nie od rzeczy będzie także dach, tylną ścianę i szczyt południowy, grubo gliną wylepić, a to z téj przyczyny, aby upał słońca nie zbyt nagle pszczelnik rozgrzewał. Pokrycie dachówkowe powinno koniecznie być wylepione wewnątrz; najlepszy przecież na pszczelniku jest dach słomiany.

Schönhausen nad Elbą.

Lindstädt, Conrector.

Obkopywanie drzew.

Przyczyną choroby i schnięcia drzew, nie jest nieurodzajność ziemi i brak części pożywnych, bo się to pospolicie trafia tam, gdzie ziemia gładko przytyka do pnia, ale właśnie ta ubita powierzchnia nieprzystępna dla powietrza. Doświadczenia okazały, że drzewa na wpół stopy około okopane, i tak w czasie najsuchszych lat przez całą letnią porę zostawione, przychodziły do zdrowia. Jest jeszcze lepszy i pewniejszy sposób, kiedy się pień drzewa na wiosnę okopie, w miesiącu Wrześniu skopana ziemia wyrzuci i w jéj miejsce włoży mięszaniny z przegniłego nawozu i marglu, a potém dopiero nasypie się ziemię, codopiero wyrzuconą, na 1½ stopy wysoko.

Jak hartować lemiesze.

W Don. niem. (Nr. 216. r. 1839.) opisany był sposób hartowania lemieszów następujący: Ku temu celowi rozpala się do białości lemiesz wraz z kawałem żelaza lanego, które podobnież rozpalone i położone płazem na lemieszu mającym się hartować, zwolna po nim się przesuwa; a gdy się żelazo ostudzi tyle, że nabierze koloru wiśniowego, zanurza się w wodzie, po czém jest gotowém do użytku. Pan J. w P. tym sposobem uhartowawszy jeden lemiesz, kazał drzeć nowiny nim i kilku innemi pługami, a podczas, że inne żelaza kilkakrotnie trzeba było zaostrzać, lemiesz hartowany powyższym sposobem dotrwał bez najmniejszego uszczerbku.

W tych stronach Francyi, gdzie grunt jest żwirowaty, dodają lemieszom trwałość, okładając koniec ich pokładem lanego żelaza wielkości cala kwadratowe-

go. Do tego bierze się kawałek lanego żelaza, wielkości cala kwadratowego, naprzykład z garnka żelaznego potłuczonego, kładzie się na lemieszu, rozpala go do białości, potém przykuwa się lane żelazo młotkiem do całego lemiesza, które gdy nabierze wiśniowego koloru, narza się w wodzie, przez co nabywa hartu. A że dolna część lemiesza najbardziéj się ściera, przeto warstwa lanego żelaza w tém miejscu powinna być grubsza. Postępowanie takowe jest bardzo korzystne i oszczędne, gdyż nadaje lemieszom trwałość niepospolitą.

Jak lutować miedzią.

Kosy i sierpy częstokroć pękają, a bardzo łatwo dadzą się lutować miedzią. Ku czemu kładzie się na rozpadlinę cienki płateczek miedzi, albo mosiądzu, leko z obudwóch stron zmaczany Boraxem. Potém zwyczajne obcęgi rozpaliwszy do białości, chwyta się niemi narzędzie, które ma być lutowane, tak, żeby wierzchnia część obcęgów szczelnie pokryła ów płateczek miedzi, moczony Boraxem. Przez co miedź się stopi i w téj saméj chwili pęklinę zalutuje. Postępowanie takowe jest bardzo proste, łatwe do wykonania, i mało tylko stal zmienia, gdyż pęknięcie rzadko dochodzi do ostrza.

Rozmaitości.

W Anglii wynalazł **Mahir Tweeddale** machinę do robienia cegły, za pomocą któréj wyrabia się na jednę minutę 24, na godzinę 1,440, a na tydzień 150,000 sztuk cegieł. Przez walec wyciska się cegła, schnąc skraca się o $\frac{2}{3}$, lecz za to jest cięższą: waży pospolicie 8 ℔., gdy zwyczajna ma tylko ciężkości 5 $\frac{1}{4}$ funta. *L.*

Wiśnie. Chcąc, aby drzewo wiśniowe dobrze rodziło, trzeba wykopać dół głęboki 3 stopy, szeroki 4. Dół ten zapełnić do wpołowy mieszaniną z kamieni, piasku i ziemi, aby przez nią woda spływała, i na tę dopiero wsadzić drzewo wiśniowe. *L.*

Gdy mróz w nocy lub śron zwarzy ogrodowiny lub kwiaty, niech tylko ogrodnik przed wschodem słońca zleje je zimną wodą, a niezawodnie przyjdą do siebie.

Doniesienia księgarskie.

W księgarni Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie dostać można dzieł następujących:

Poradnik hodowli i weterynaryi dla Ziemianina,

czyli:

Najnowsze krytyczne i praktyczne prawidła hodowania, rozmnażania, ulepszenia i pielęgnowania zwierząt domowych, osobliwie koni, bydła i owiec;

jako też:

Sposoby zabezpieczenia ich zdrowia, rozpoznawania i leczenia wszelkich chorób.

Z atlasem obejmującym 31 tablic, na których przeszło sto znajduje się rycin,

przez *S. J. T. Łyszkowskiego.*

3 tomy. W Warszawie 1839.

Cena: 6 tal., czyli 36 złotych.

Cztery nowe środki dźwignienia krajowego rólnictwa,

czyli:

Umiejętny wykład otrzymania tak fabrycznym jak domowym sposobem krochmalu, ulepu krochmalnego, octów, tudzież wybijania i oczyszczania olejów wszelkiego rodzaju, podług najnowszych i najlepszych pism zagranicznych.

Z rycinami.

Cena: 1 tal. 20 sgr., czyli złp. 10.

Długoletnie doświadczenie Obywateli ziemskich, równie jak badania teoretycznych agronomów, zdaje się, że dostatecznie przekonały powszechność, iż w kraju naszym pomyślny stan rólnictwa nie wprzód zostanie osiągnięty, aż właściciele ziemscy, obok prac właściwie rólnych, przedsięwezmą rozmaite spekulacye techniczne. Dla tego dobre dzieła, mogące kierować w téj mierze usiłowaniami obywateli, wielce są dla nas pożądane. Wydawca, G. Sennewald, ma honor polecić Szanownéj Publiczności to dzieło, jako jedno z najużyteczniejszych w tym rodzaju. Przy téj okoliczności ma zaszczyt polecić również rozmyślaniom przedsiębierców dzieło pana Józefa Bełzy, professora chemii i technologii w instytucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, pod tytułem:

O wyrabianiu cukru z buraków.

Z ośmiu tablicami rycin.

Cena: 3 tal. 10 sgr., czyli 20 złp.

Łatwe prowadzenie i układ rachunków i rejestrów gospodarskich.

Przez *Wojciecha Bloka (Block).*

Jako gospodarz praktyczny i wielbiciel wzorowych dzieł tego Autora, udałem się bezzwłocznie do księgarni Sennewalda, aby utwierdzić się w tém przekonaniu, że sławny ten z praktycznych swoich postrzeżeń i doświadczeń Agronom, przyczyniając się już po kilkakroć wiele do rozszerzania wiadomości każdéj gałęzi gospodarskiéj, i tu miał niezawodnie ten tylko jedyny cel, aby ułatwić ile możności każdemu gospodarzowi pracę w utrzymywaniu rejestrów i wskazać drogę, po jakiéj postępować należy, aby dojść do zamierzonego celu, to jest do osiągnięcia zysku czystego z tego wielkiego i różnorodnego rodzaju przemysłu. W dziełku tém zalecają się szczególniéj wzorowe tablice zbożowe; są one bowiem z taką dokładnością ułożone, iż zdaje się niepodobieństwem chcieć cokolwiek bardziéj dokładnego utworzyć. Tłumacz pomnożył dziełko kilkunastu tablicami wzorów; szkoda tylko, że nie zapełnił, chociaż małemi przykładami, takowych. Wzory te rachunkowości gospodarskiéj, jedynie w swoim rodzaju z wielu względów zasługiwać powinny na uwagę naszych PP. ziemianów, jako też dla tego, że dozwalają zastósować się do każdéj miejscowości. Nie można powiedzieć, żeby i tu nieznalazły się jakie niedostateczności, aby przy zasadach tak dobrych, łatwo bardzo, stósownie do potrzeby każdego, powiększać je lub odmieniać.

Obywatel gubernii mazowieckiéj, *A. Z.*

Książki kucharskie, dotąd u nas wydane, najwięcéj czerpały przepisów z kuchni niemieckiéj i dla tego zbyt mało były użytecznemi, gdyż kuchnia nasza, zwłaszcza wykwintniejsza, urządzona jest głównie podług restauracyi francuzkich z dodaniem potraw właściwych naszemu smakowi i klimatowi. Tą uwagą powodowany księgarz warszawski, G. Sennewald, wydał:

Nową kuchnię warszawską,

czyli:

Wykład smacznego i oszczędnego przyrządzania potraw, oraz zastawiania i ubierania stołów, usługi stołowéj, utrzymania win, robienia ciast, konfitur, syropów, soków i t. d.

Główném źródłem tego dzieła była książka kucharska, wydana w Paryżu, któréj siedmnaście edycyj zrobiono w przeciągu lat kilku. W wydaniu polskiém poczyniono potrzebne zastósowania, dodatki i odmiany. Tak więc dzieło to różni się od wszelkich dotąd wydanych i przez to zasługuje na uwagę. Ozdobione jest ryciną i kilkunastu winietami, wyobrażającemi sposób zastawiania stołu, oraz szybkiego i zręcznego rozbierania drobiu i mięsiwa. Exemplarz kosztuje 1 tal. 15 sgr., czyli 9 złp.

Zasady pielęgnowania owiec i znajomości wełny,

przez *D. Löhnera,* członka wielu towarzystw ekonomicznych;

wydane przez c. k. ekonomiczne towarzystwo w królestwie czeskiém.

Tłumaczenie z drugiego pomnożonego wydania przez *F. K.*

Z ryciną. Lwów 1839. W 8ce.

Cena: 25 sgr., czyli złot. pol. 5.

Niniejsze dzieło, napisane przez męża najchlubniéj w zawodzie gospodarskim i owczarskim znanego, a uznane przez c. k. patryotyczno-ekonomiczne towarzystwo czeskie jako wzorowe, zaleconém być może nietylko początkowym, ale i wprawniejszym owczarzom. Pomiędzy wszystkiemi dotąd wtym przedmiocie wydanemi, odznacza się ono najkorzystniéj: loicznym porządkiem przedmiotów i prawideł, ustaloną terminologią, niemniéj jasnym, zwięzłym i popularnym wykładem. Mimo, że język polski nie jest w dzieła o owczarstwie ubogi, niewahamy się wyrzec, że niniejsze zasługuje ze wszech miar na pierwszeństwo; zalecamy je tedy, życząc mu sprawiedliwie dobrego przyjęcia i upowszechnienia.

☞ **PRZEWODNIK wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielk. księstwa poznańsk. w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie 1 tal. 15 sgr., czyli 9 złp., i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.**

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.